

Andrzej Zawada

"Literatura polska 1918-1975", t. 1-2, Warszawa 1991-1993; "Dokumentacja bibliograficzna 1918-1944 do tomów 1 i 2", Janusz Stradecki, Warszawa 1991 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 86/2, 192-198

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

monstrancje – używano dopiero od w. XV, gdy tworzy się kult Eucharystii. Trzeba jednak pamiętać, że cały wiersz wyraźnie nawiązuje do średniowiecznych legend o św. Aleksym (wspomina o tym nawet sama edytorka), także przez swe ukształtowanie formalne; i ten właśnie kontekst (realia wieków średnich) stanowi dlań układ odniesienia, a nie czasy, w jakich żył św. Aleksy. Podobne pretensje można by przecież wysuwać w stosunku do tekstu średniowiecznego *Legendy o św. Aleksym*, znanego wszystkim ze szkolnych podręczników. Precyzyjniej natomiast należałoby określić wyraz „feretron” w tymże wierszu. Ołdakowska-Kuflowa pisze: „obraz lub przenośny ołtarzyk noszony w procesji” (s. 93). Trzeba pamiętać, iż pierwotnie były to nosze do relikwi używane w czasie procesji (gr. *pheretron* – nosze, łac. *feretrum* – katafalk, mary, całun), a dopiero z czasem obustronny obraz lub figura religijna na podstawie z drążkami. W balladzie *Władysław Warneńczyk rozmawia z ojcem swym Jagiełłą* wers 5 otrzymał jedynie objaśnienie imienia „Perkunas”. Otóż cały ten fragment („Legł Perkunas z kamienia ciosany – nad Dubissą”, s. 145) wymaga szerszego komentarza. Odnosi się on bowiem do historycznego wydarzenia: w 1382 r. na mocy układów nad rzeką Dubissą, zagrożony w walkach o władzę, Władysław Jagiełło, wtedy jeszcze tylko książe litewski, oddał Zakonowi Krzyżackiemu część Żmudzi i – co najważniejsze dla tekstu Iłłakowiczówny – zobowiązał się do przyjęcia chrztu w ciągu 4 lat objętych rozejmem. Zdarzają się też usterki w pisowni nazwisk, jak np. w przypisie na s. 73 miast „Rypina” winno być „Riepina”.

Daleki wszakże jestem od dyskredytowania całego komentarza. Tym bardziej iż jest to w przypadku poezji Iłłakowiczówny praca pionierska, trudna. Wydaje się, że wielu edytorów będzie jeszcze długo korzystać z tych objaśnień. Powiedziałbym, iż dział komentarzy jest w miarę poprawny, choć muszę też przyznać, iż spośród wszystkich elementów edytorskich książki chyba najslabszy.

Mogą czytelnika irytować również pewne niedociągnięcia w *Uwagach bibliograficznych* – zamieszczone w nich informacje są bardzo skromne oraz niepełne; np. Ołdakowska-Kuflowa nie odnotowała, iż *Wiersze zebrane* w edycji warszawskiej z 1971 r. ukazały się w dwu tomach.

Sądzę, że *Poezje* Iłłakowiczówny w opracowaniu edytorskim Mirosławy Ołdakowskiej-Kuflowej wydane w serii „Biblioteka Utworów Religijnych” stanowią godną polecenia pozycję na naszym rynku księgarskim. Przybliżają nam tę poetkę i ukazują jej poezję, głęboko zakorzonioną w religijnej tradycji chrześcijańskiej. Sądzę, iż Ołdakowskiej-Kuflowej należy się ogromna pochwała za wielki wkład pracy w przygotowanie tej publikacji. To wartościowa pozycja, która zmienia i wzbogaca obiegowe opinie na temat charakteru całej twórczości autorki *Placzącego ptaka* i może nawet nieco przyczynić się do modyfikacji obrazu naszej literatury współczesnej.

Piotr Chlebowski

LITERATURA POLSKA 1918–1975. Tom 1: 1918–1932. Redaktorzy naukowci: Alina Brodzka, Helena Zaworska, Stefan Żółkiewski. Recenzenci: Michał Głowiński, Jerzy Kwiatkowski. Wydanie drugie. Warszawa (1991), ss. 792. — Tom 2: 1933–1944. Redaktorzy naukowci: Alina Brodzka, Stefan Żółkiewski. [Wydanie pierwsze]. Warszawa (1993), ss. 1092. — Janusz Stradecki, DOKUMENTACJA BIBLIOGRAFICZNA 1918–1944 DO TOMÓW 1 i 2. Redaktorzy naukowci: Alina Brodzka, Helena Zaworska, Stefan Żółkiewski. Recenzenci: Jerzy Kwiatkowski, Henryk Markiewicz. Wydanie drugie. Warszawa (1991), ss. 192. Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”. „Z Prac Instytutu Badań Literackich”.

Jedną z niemożności znamienych dla okresu Polski Ludowej była niemożność dokonania syntezy literatury obecnego stulecia. I nie tylko, jak wiadomo, nikły dystans do obserwowanych zjawisk literackich, ale i inne przyczyny miały w tym zasadniczy

udział. Sfałszowane proporcje wartości, lansowane przez część krytyki literackiej i przez pilnującą tego kanonu, choć ze zmienną gorliwością, cenzurę, wystarczały, by taka synteza nie mogła się udać.

Przypominam tutaj okoliczność oczywistą i banalną, ale dla zrozumienia zagadkowej (jeśli popatrzyć z zewnątrz) specyfiki naszej historii literatury współczesnej pamięć o istnieniu tej okoliczności będzie niezbędna. A właściwie już teraz staje się niezbędna: obecni nasi studenci liczyli sobie w r. 1989 lat 14 czy 15 i wiedza o istnieniu tzw. polityki kulturalnej i cenzury, a zwłaszcza o stopniu ich swoistej „kreatywności”, nie jest już im dostępna z autopsji. Przyszłe podręczniki historii literatury okresu PRL będą musiały pamiętać o wyjaśnieniu roli cenzury jako zasadniczo istotnego „współautora” twórczości tej epoki.

Trudno o tym nie myśleć i nie wspomnieć, gdy się jest czytelnikiem wieloautorskiej pracy pt. *Literatura polska 1918–1975* i mimowolnym świadkiem własnych dziejów tej książki. Jej tom 1 ukazał się 20 lat temu, w r. 1975¹, tom 2 dopiero co, o publikacji następnym razem nie słyhać². Pod względem rozpiętości w czasie dwa tomy już istniejące są więc syntezą prawie na miarę epoki, którą opisują. W nocy *Od Redakcji*, otwierającej tom 2, czytamy, że ukazuje się on „po kilkunastoletnim czekaniu na możliwość publikacji”.

To kilkunastoletnie czekanie odbyło się oczywiście kosztem czytelników, a zatem w jakimś stopniu także kosztem jakości uniwersyteckiej dydaktyki polonistycznej. Ale nie — powiedzmy to od razu — kosztem jakości dzieła. Zresztą pisane głównie w 1976 r. rozdziały autorzy aktualizowali w r. 1986, kiedy przed książką pojawiła się perspektywa druku. Widocznie jednak druk trwał długo, gdyż zamieszczony w tomie 2 aneks do *Dokumentacji bibliograficznej 1918–1944* nie wymienia kilku nowszych publikacji, wśród nich tak zasadniczego opracowania, jak *Literatura Dwudziestolecia* Jerzego Kwiatkowskiego, ogłoszona niezupełnie ostatnio, bo w roku 1990. Z innych drobnych usterek, mających chyba tę samą przyczynę, wskazać można niekonsekwencję w umieszczaniu dat urodzenia i śmierci przy nazwiskach omawianych pisarzy. Brak drugiej daty w przypadku autorów zmarłych przed rokiem czy dwoma jest zrozumiały i da się wytłumaczyć tzw. cyklem produkcyjnym (choć i ten skraca się ostatnio nawet do kilku miesięcy). Ten sam jednak brak przy nazwiskach pisarzy, którzy odeszli dawniej (jak np. Jerzy Zagórski), uznać trzeba za niedopatrznie. Tego rodzaju braków jest na szczęście niewiele i powiedzieć należy, iż opracowanie, przygotowywane przecież w innym kontekście polityczno-kulturowym, w innym stanie wiedzy literaturoznawczej, nie tylko nie zawiera informacji i sądów zdezaktualizowanych, ale wzbogaca i modyfikuje dzisiejszy stan wiedzy. Jednakże z wnioskami tego rodzaju zaczekać chyba należy na przedstawienie argumentacji.

Obydwa tomy pracy, ten z r. 1975 i ten niedawny, zostały tak pomyślane i wykonane, aby mogły pomieścić w sobie całe literackie Dwudziestolecie, z nadatkiem literatury czasu drugiej wojny światowej.

Początkowa data okresu, rok 1918, nie budzi już kontrowersji i została przyjęta we wszystkich właściwie opracowaniach. Wprawdzie kiedyś Tomasz Burek, jeden z autorów obecnej syntezy, optował za cezurą roku 1905, wprawdzie były koncepcje, by początek epoki widzieć w roku 1914, ale ostatecznie zwyciężył rok 1918. Jego wyraziście graniczna rola nie zamknęła się w obrębie zmian politycznych, lecz otrzymała wymiar historyczny, potwierdzony również w twórczości i w życiu literackim.

Literacka średniówka okresu również nie została poddana rewizji. Kazimierz Wyka zaproponował niegdyś, by uznać, iż przypada ona na rok 1932. Dataowa, jakkolwiek umowna, wyznaczona jest przez przełomowe zjawiska polityczne, społeczne i ekonomiczne, i wreszcie literackie (np. debiut nowej generacji, widoczna zmiana dominującej estetyki). Autorzy obecnego opisu polskiej literatury XX-wiecznej przyjęli tę datę,

¹ Zob. recenzje A. Kowalczykowej i M. Płacheckiego. „Pamiętnik Literacki” 1977, z. 2.

² Być może, znajdując się w druku, od dość dawna bowiem są już przygotowane.

czyniąc z niej jedną z wewnętrznych reguł periodyzacyjnych; przy okazji data ta kończy tom 1.

Większość całościowych opisów literatury pierwszej połowy XX w. wyodrębnia okres pomiędzy dwiema wojnami światowymi. Jest to niewątpliwie samodzielna epoka, ograniczające ją daty otwierają i zamykają ostatecznie przeważającą liczbę podstawowych zjawisk. Jesienią 1939 zanika, gdy mowa o literaturze, model życia literackiego ukształtowany w wyzwolonej po okresie zaborów Polsce. Wraz z końcem tego modelu niktą też obowiązujące dotąd hierarchie literackich wartości. Najaktywniejsi twórczo przedstawiciele pokolenia wojennego radykalnie odrzucają światopogląd artystyczny poprzedników. Nawet jeżeli bronić się będą przed łatwym przyjęciem silnie w tradycji utrwalonego i przez to ekspansywnego wzoru tyrtejskiego. Życie literackie, w swoim modelu międzywojennym, podlega destrukcji; przestają działać jego instytucje, pisarze giną, zostają aresztowani, walczą na frontach, szukają schronienia poza Polską, często poza Europą. W okupowanym kraju nuszą kierować organizującym się na nowo życiem literackim inne reguły, wynikające z zasad konspiracji.

Co zatem może przemawiać za porządkiem periodyzacyjnym, w którym rok 1944 jest takim samym ogranicznikiem jak rok 1932? Myślę, że może względy praktyczno-techniczne – skoro nie było możliwe opisanie całego Dwudziestolecia w jednym tomie, prawo symetrii wymagało poszerzenia tomu 2. A może także i względy merytoryczne?

Dla historyka literatury współczesnej twórczość lat 1939–1944 jest całością na tyle odrębną, że trudno znaleźć argumenty wystarczające do wyzbytego wątpliwości umieszczenia tego okresu bądź jako kody Dwudziestolecia, bądź w charakterze prologu literatury powojennej. W zależności od zamysłu interpretacyjnego twórczość lat drugiej wojny światowej może spełniać jedną lub drugą rolę. Z tym jednakże zastrzeżeniem, że w drugim przypadku będzie to wprowadzenie do literatury powojennej, a nie do „literatury Polski Ludowej”. Dlaczego, tego wyjaśniać przecież nie trzeba.

Dydaktyka uniwersytecka też różnie, zdaje się, radzi sobie z tym kłopotem. Nie umiem powiedzieć, jakie są proporcje pomiędzy pierwszym a drugim rozwiązaniem. Częściej jednak stykam się z wersją, w której rok 1939 kończy epokę literacką i rozpoczyna nową. Za taką koncepcją zdaje się przemawiać więcej argumentów. Jeżeli nawet nie brać pod uwagę zasadniczych zmian historycznych, to również w świecie literatury nic nie pozostaje po dawnemu. Ani, o czym wspomniałem, struktura życia literackiego, ani społeczne uwarunkowania i koncepcje literatury, ani jej aspekty estetyczne. Okres wojny będzie czasem surowych rewizji dokonań literackich Dwudziestolecia, a pierwsza dekada powojenna – czasem wymuszonych przemilczeń i zerwanej ciągłości. Nawroty i nawiązania nastąpią od r. 1956, ale będzie to już dialog z tradycją, prowadzony ze świadomością wymuszonego przez historię dystansu. Pisane podczas wojny utwory, zarówno na okupowanych ziemiach polskich, jak i w różnych miejscach globu, w większości wyposażone zostały w element rozliczenia z doświadczeniem międzywojennym. Prawidłowość ta obejmowała nieraz nawet utwory pisane z zamysłem sentymentalnego powrotu do przeszłości, jak *Kwiaty polskie* Tuwima. (O których, dodajmy przy okazji, wspomina się w opracowaniu czterokrotnie – czynią to różni autorzy – ale któremu to utworowi nigdzie nie poświęca się choćby jednego akapitu. Być może, jest to przykład ceny, jaką trzeba zapłacić za nieuchronne w tak obszernej pracy „rozdrobienie” tematyczne.)

Ów element intensywnego i często maksymalistycznego obrachunku z Dwudziestolecie, nie tylko obrachunku estetycznego, rzecz jasna, stanowił o kształcie światopoglądowym pisanej podczas wojny literatury. Od dawna wiadomo, jak istotnie sprzeciw wobec poezji wzoru skamandryckiego współtworzył lirykę Krzysztofa Baczyńskiego i jego rówieśników. O tym zresztą także w obecnym opracowaniu się mówi. Od ogłoszenia przez Kazimierza Wykę *Pogranicza powieści* (1948) wiadomo też, że podobny sprzeciw współkreował powstałą jeszcze podczas wojny prozę.

O prozie pisanej w czasie wojny nie mówi się zresztą w obecnej syntezie. Mowa jest o poezji pokolenia wojennego, są wzmianki o twórczości poetów starszych generacji. Tomasz Burek referuje stan świadomości krytyki literackiej lat wojny. W rozdziale opracowanym przez Stefana Żółkiewskiego omówione są cechy i reguły istnienia kultury literackiej tego czasu. Marian Rawiński pisze o dramaturgii okresu i jest to interesujące opracowanie obszaru twórczości właściwie nie znanego. Rozpowszechnione jest przekonanie o – naturalnej w tamtych warunkach – dominacji wiersza. Opracowany przez Rawińskiego podrozdział o twórczości dramaturgicznej lat 1939–1944 oczywiście podważać tego przekonania nie może i nie zamierza. Lecz poza nową faktografią dostarcza wiedzy o tym, że także w ekstremalnych okolicznościach literatura zachowuje swoją rodzajową i gatunkową kompletność.

W tej sytuacji brak prozy czasu wojny zakrawa na zagadkową niekonsekwencję albo nonkonformistyczną interpretację.

Jeżeli mamy do czynienia z drugą możliwością, to należałoby rozumieć, iż proza ta znajdzie swoje omówienie w tomie 3 *Literatury polskiej 1918–1975*, jako twórczość publikowana już po wojnie. Takiej koncepcji nie można odrzucać, z punktu bowiem widzenia recepcji twórczość istnieje o tyle, o ile ma odbiorcę. A pisane w czasie wojny i publikowane po niej powieści i opowiadania uczestniczyły w powojennych przeobrażeniach świadomości, i w tym sensie mogą być zaliczone do literatury powojennej.

Jednakże literatura jest procesem, co z przykrością stwierdzać trzeba, ilekroć przychodzi omawiać któryś z jej apriorycznie wyodrębnionych odcinków, i paradoks Zenona z Elei staje się ulubioną rozrywką umysłową historyka literatury. Oto bowiem nie wolno mu zapomnieć, iż opowiadania i powieści miały swoich odbiorców już podczas wojny. Czytane były na tajnych wieczorach autorskich i nie tylko słuchano ich, ale o nich dyskutowano, także z udziałem autorów. Znane są stosunkowo liczne potwierdzenia tego rodzaju lektur. Nic nas zatem nie uchroni od przyznania, iż pisana podczas wojny proza docierała już wtedy do adresata i miała udział w kształtowaniu jego świadomości literackiej, a pewnie i historycznej.

Wydaje się zatem, że byłoby prościej i przejrzystiej dla obecnej syntezy, gdyby literacki dorobek okresu 1939–1944 nie był kawałkowany pomiędzy okres wojny i okres pierwszych lat powojennych. Umieszczając dzieło w przedziale historii literatury jest się zapewne bliżej świadomości epoki, jeśli się respektuje zwyczajne fakty, takie jak czas powstania utworu.

Ale dość już o wątpliwościach dotyczących podziału na okresy i podokresy, bo periodyzacja ma tę właściwość, że może być tyleż wdzięcznym, co nudnym przedmiotem nieskończonych spekulacji.

Na wstępie tej recenzji powiedziałem, iż prawie 20-letnie oczekiwanie na tom 2 obecnego opracowania odbyło się, do pewnego stopnia, kosztem dydaktyki uniwersyteckiej. Moim zdaniem było tak rzeczywiście. Kiedy opublikowano tom 1, w r. 1975, prawie nie istniały jeszcze inne syntezy o takich ambicjach. Ów tom 1, obejmujący lata 1918–1932, był jedynym przedsięwzięciem tego rodzaju i rozmiaru. Przedstawiał szczegółowy opis zjawisk literackich okresu i zarazem proponował ich interpretację, może nie nowatorską, ale – tym lepiej – wnikliwą i obiektywną. Zresztą opisy nurtu awangardowego w poezji lat dwudziestych czy poezji Skamandra cechowała spora niezależność od emocji literackich związanych z tymi dwiema, jak wtedy jeszcze myślano – przeciwstawnymi, opcjami artystycznymi. Opisy prozy, krytyki i życia literackiego były pionierskimi omówieniami tych zagadnień. Studentom zajmującym się literaturą naszego stulecia mogły dostarczyć obszernego i dobrze sformatyzowanego kontekstu interesujących ich szczegółowych czy zasadniczych tematów.

Tę funkcję będzie mógł wypełniać tom 2 i z pewnością również tomy następne. Należałoby sobie życzyć, by ukazały się jak najszybciej i miały istotny udział w rozpoczętej już zasadniczej rewizji obrazu literatury powojennej.

Ten tom 2 przeraża objętością (prawie 1100 stron ścisłego druku). Czym jest zatem: podręcznikiem akademickim czy obszerniejszą, wykraczającą poza studenckie bądź nauczycielskie potrzeby syntezą? Raczej tym drugim rozwiązaniem. Redaktorzy całości pisali jeszcze we wstępie do tomu 1, że przygotowane opracowanie „nie stanowi odpowiednika kompendiów akademickich o syntetyzującym zakroju”, lecz „pomyślane zostało jako nieodzowny pośrednik, stadium wstępne do jednoautorskiego dzieła” (s. 5). Połowa owego jednoautorskiego dzieła jest już od pewnego czasu w użyciu, to wspomniana *Literatura Dwudziestolecia* pióra Jerzego Kwiatkowskiego. Natomiast historia literatury ostatniego półwiecza jest do napisania.

Objętość tomu przeraża, lecz jego zawartość może wzbudzić podziw. Po raz pierwszy i pewnie na długie lata jedyny dokonano systematycznego i szczegółowego opisu kontekstów oraz gatunków wypowiedzi literackiej postrzeganych jako drugorzędne, a przez większość czytelników nie dostrzeganych w ogóle. Pierwszy rozdział, napisany przez Stefana Żółkiewskiego, jest kontynuacją rozpoczętego w poprzednim tomie precyzyjnego i bogatego w fakty i liczby opracowania kultury literackiej mieszczącej się w latach 1918–1944. Wprawdzie razi autorskie przywiązanie emocjonalne do lewicowych organizacji i ruchów społecznych, ale generalnie opracowanie to pozwala na plastyczne wyobrażenie sobie warunków, w jakich istniała i przekształcała się międzywojenna kultura literacka, i dostarcza o tym szczegółowych informacji.

Równie detaliczny jest rozdział przeznaczony na semantyczny przegląd czasopism literackich lat trzydziestych i lat wojny. Krystyna Sierocka dokonała typologii tych czasopism według ich zasięgu (ogólnopolskie, regionalne), frekwencji i stopnia profesjonalnej sublimacji (miesięczniki, kwartalniki), dominującej funkcji (pisma grup literackich), orientacji społecznej (pisma frontu ludowego). Oczywiście nie jest to podział rozłączny, ale też poszczególne pisma mieściłyby się jednocześnie w kilku „podgrupach”, a zasadniczym kryterium opisu nie był porządek prasoznawczy, lecz problematyka literacka. Osobno omówione zostały czasopisma lat wojny, również pisma wydawane na terenach zajętych przez Armię Czerwoną („Nowe Widnokregi”) i pisma ukazujące się na Zachodzie („Wiadomości Polskie”, „Nowa Polska”).

Dla polonisty, bo jednak trudno wyobrazić sobie innego adresata tej książki, dużą wartość, a pewnie i atrakcyjność, mieć będą rozdziały napisane przez Andrzeja Wernera i Tomasza Burka. Pierwszy z autorów rekonstruuje świadomość humanistyczną Dwudziestolecia i czasu wojny, drugi – literacką. Rozdział przygotowany przez Wernera przedstawia kompletnie i klarownie, z wyodrębnieniem poszczególnych orientacji światopoglądowych, myśl humanistyczną epoki. Chyba po raz pierwszy – w syntezie literaturoznawczej – poglądy takich filozofów, jak Zdziechowski, Znaniecki, Czarnowski, Ossowski czy Chwistek powiązane zostały z literacką twórczością epoki. Podobnie postąpił Werner opisując głównych przedstawicieli i główne kierunki myśli literaturoznawczej tamtego czasu. Najbardziej dotychczas znaną próbą tego rodzaju, ale przecież daleką od systematyczności i programowo subiektywną, był zbiór esejów Kazimierza Wyki pt. *Odeszli*. Podstawową wartością szkicu Wernera, jak zresztą pracy całego zespołu autorskiego, jest systematyzacja, uszczegółowienie i wypełnienie luk w literaturoznawczym obrazie epoki. Niektórzy autorzy, jak Werner właśnie, poruszający się po obszarze tematyki stosunkowo mniej znanej, mieli możliwość dokonania przewartościowań czy wstępnych przywróceń dzieł i autorów pominiętych, zapomnianych i nie docenionych. Tak postąpił Werner w przypadku twórczości filozoficzno-politologicznej Jana Kucharzewskiego. Burek natomiast dość poważnie zrewidował obraz krytyki literackiej lat trzydziestych, nie tylko eksponując Kołaczkowskiego, Zawodzińskiego i Borowego, ale pokazując rodzącą się wtedy szkołę eseju (także J. Stempowski, S. Napierski, Z. Landy, Z. Starowieyska-Morstinowa) i prezentując krytyków „pokolenia 1910”. Może przedstawiony przez Burka obraz krytyki nie różni

się w rozłożeniu akcentów od ujęcia Kwiatkowskiego, ale obydwa powstawały niezależnie od siebie i ich podobieństwo traktować należy jako gwarancję obiektywizmu.

Poezja lat trzydziestych, opisana przez Helenę Zaworską i Jacka Trznadła, jest kolejnym obszarem tematycznym poddanym solidnej systematyzacji. Zaworska, kontynuując swoje studia z tomu 1, śledzi dalsze dzieje dwu głównych orientacji: Awangardy, już nie tylko krakowskiej, i Skamandra. Na postawione przez siebie pytanie: „Czy istniała »druga awangarda«?”, autorka proponuje odpowiedź daną już wcześniej przez Kwiatkowskiego: nie było drugiej awangardy, był „trzeci wyraz”. Być może, nasza wiedza o poezji tamtego czasu otrzymała już ostateczny kształt podręcznikowego paradygmatu?

Choć Trznadel postuluje jeszcze pewne retusze. Podejmując się opisanie „dalszego ciągu” poetyckich lat trzydziestych, nowych nazwisk i nie zawsze czytelnych orientacji, krytyk woli nie ufać paradygmatom i wybiera, jak sam deklaruje, „prezentację sylwetek”, nie „ujęcie problemowe” (s. 436). Trochę szkoda. Prezentacją sylwetek zajmuje się przede wszystkim wyspecjalizowany w takim ujęciu „Obraz Literatury Polskiej”, którego tomy 3 i 4 z serii *Literatura polska w okresie międzywojennym* ukazały się równocześnie z referowanym tu opracowaniem. Trznadel ostatecznie decyduje się na problemowe uporządkowanie poszczególnych „sylwetek”, jest to jednak porządek dość metaforyczny (np. *Dawni kwadryganci i inni, Nieprawie dzieci krakowskiej Awangardy*). Obszar, którego dość dokładnego opisu dokonuje Trznadel, jest tym samym, który w podręczniku Jerzego Kwiatkowskiego oznaczony został jako „poezja »trzeciego wyrazu«”. Gdyby udało się uściślić kryteria wewnętrznego uporządkowania, praca Trznadła byłaby cennym uszczegółowieniem koncepcji Kwiatkowskiego. A tak – być może jednak za wcześnie mówić o paradygmacie?

Natomiast proponowane przez Trznadła retusze (wyraźne dowartościowanie poezji Stefana Napierskiego i Mariana Czuchnowskiego, przecena twórczości Wojciecha Bąka) przydadzą się jako udział w przekształcaniach naszego rozumienia Dwudziestolecia.

A przekształcenia te, jak dobitnie pokazuje tom 2 *Literatury polskiej 1918–1975*, są wciąż znaczne. Bardziej niż w opisie poezji, która stosunkowo wcześniej została przyswojona przez powojenną świadomość literacką, jest to widoczne w opisach prozy. W recenzowanej pracy zaproponowano podział tematyczny jako nadrzędny. Chyba tak, chyba nie ma innej możliwości, choć, jak pamiętamy, przez lata funkcjonował schemat, w którym proza Dwudziestolecia dzieliła się na realistyczną, awangardową i bliżej nie określona resztę. Było to zresztą odzwierciedlenie schematu stosowanego do poezji, tyle że do poezji pasował on lepiej. Synteza Jerzego Kwiatkowskiego, którą wypadnie przywołać tu raz jeszcze, ale też jest to rzeczywiście synteza, nie poprzestaje na jednym prostym podziale. Lata dwudzieste lepiej dają się opisać w typologii tematycznej, lata trzydzieste – w kategoriach wyborów estetycznych. Gdzieś pośrodku Dwudziestolecia nastąpiła poważna przemiana świadomości estetycznej polskiej prozy, uwolnienie od ciężaru tradycji XIX-wiecznej i doświadczeń modernistycznych, co książka Kwiatkowskiego przejrzysto pokazuje. Nie tylko Schulz i Gombrowicz, zawsze wzywani do potwierdzenia tej zmiany, ale również Adolf Rudnicki, Jerzy Andrzejewski czy Michał Choromański.

Literatura polska 1918–1975 jest owocem wielkiej pedanterii badawczej, co oznacza, że autorzy książki stawiają przed sobą zadania właściwie niewykonalne. Jako że opracowanie kładzie faktograficzny fundament pod przyszłe syntezy, mają ambicje ogarnąć ważnym spojrzeniem historyka każdą twórczość powstałą w czasowych granicach epoki. Ogarnąć może się i da, ale uporządkować? Na ogół nie jesteśmy Heraklesami...

Choć chyba przyjdzie uznać, że autorzy piszący o prozie lat trzydziestych zdobyli się na ten heraklesowy wysiłek. Przeczytali ogromną liczbę powieści, jak można się

spodziewać, nieczęsto wybitnych. Po czym spróbowali poukładać je w sensowne, powiązane ze sobą całości. Trzymając się ratunkowego kryterium tematycznego starali się odcyfrować mapę podobieństw, związków i zależności, wykreślić główne trakty i poboczne drogi, którymi poruszała się prozatorska myśl Dwudziestolecia. Mapa ta okazała się skomplikowana i wciąż jeszcze nie dość czytelna.

Nie jestem przekonany, czy pojęcie autentyzmu, wybrane jako klucz do prozy lat trzydziestych, jest wystarczająco precyzyjne, by mogło otwierać istotę zjawiska. Z układu rozdziałów i podrozdziałów w tej części pracy wynika, że autentyzm ma być tą jakością, która najpełniej i bezwyjątkowo łączy twórczość prozatorską trzeciej dekady tego stulecia. Bez ryzyka omyłki można zakładać, że dążenie do autentyzmu jest jedną z podstawowych wartości w świecie literatury. Autorzy opracowania zdają się być świadomi niebezpieczeństwa, jakie wynikać może z ogólnikowości kategorii, toteż dookreślają dodając podkategorie. Są one ciekawe i przekonujące w poszczególnych przyporządkowaniach i interpretacjach. Pozwalają nieraz na odkrywcze i głębokie odczytania (np. Aliny Brodzkiej lektura prozy Karola Ludwika Konińskiego czy rewizja interpretacji *Nieba w płomieniach* Parandowskiego, Zygmunta Ziątka rozdział o prozie tematu społecznego), tkwi w nich jednakże pewne niebezpieczeństwo. Wiąże się ono z funkcją podręcznika akademickiego (o czym już wspominałem), jaką pełnić będzie to opracowanie. Już sobie wyobrażam te pilne polonistki przystępujące do egzaminu z Dwudziestolecia, z całym szacunkiem dla Historii Literatury powiadamiające mnie, iż w prozie lat trzydziestych widoczne były następujące kierunki: „autentyzm samowiedzy kulturowej”, „autentyzm osobowości w historii i kulturze”, „autentyzm rozpoznania społecznych”... Każdy przyzna, że nie można wtedy egzaminatorowi zazdrościć jego miejsca.

Pojęcie autentyzmu, zrośnięte od dawna w świadomości literackiej z pewną częścią, zresztą artystycznie drugorzędną, twórczości literackiej lat trzydziestych, również i z tego względu nie może już chyba być zastosowane do opisu całości.

Zatrzymuję się przy tym zagadnieniu, bo jest ono ważne. Czytelnik *Literatury polskiej 1918–1975* nie zwróci uwagi na wstępne asekuracje Redakcji (że to nie synteza, lecz jedynie studia materiałowe...). Tytuł sugeruje dzieło ogromne, nie tylko materiałowo, ale i koncepcyjnie. Pomysły klasyfikacyjne i propozycje terminologiczne mogą (a raczej: powinny – przecież także po to ślęczy się nad syntezami) wejść w codzienny obieg polonistyki uniwersyteckiej i szkolnej. Pod tym względem chciałoby się od omawianej pracy oczekiwać większej precyzji i większej odwagi.

Trzeba jednak pamiętać, że otrzymujemy tę książkę z opóźnieniem niewiele mniejszych rozmiarów niż epoka, o której mowa. Pisana dziś, byłaby z pewnością trochę inna. Może także zwięźlejsza, może uboższa o konstrukcje w rodzaju: „dramat adolescencji, która dąży zawsze do transgresji i przydaje frenezji wiecznym tęsknotom człowieka [...]”. Może niektórzy z autorów tak bezlitośnie nie skąpiliby elementarnych informacji biograficznych, jak np. Zygmunt Ziątek, kiedy pisze o Andrzejku Wolicy, pocie przeciw nieznanym? (Może to zresztą cenzura skąpiła, ostateczna wersja książki opracowana została, jak to zdradził Jacek Trznadel, w r. 1986). Z kolei inni autorzy potrafili informacje biograficzne interesująco i funkcjonalnie włączyć w tok interpretacyjny (np. Alina Brodzka, kiedy pisze o Gombrowiczu i Schulzu). Ale porzućmy drobiazgi, choć mają one wpływ na jakość lektury.

Praca jest, jak się rzekło, ogromna i na miarę epoki. Nie tylko w ironicznym znaczeniu rozpiętości w czasie, bo ta ironia musiałaby mieć adresata nie w Redakcji i Wydawnictwie, lecz w Rzeczywistości. Przez wiele lat tej pracy brakowało. Teraz ma konkurencję, ale nie powinno to zmniejszyć jej użyteczności. Dobrze by było następne tomy wydać szybko. Zanim lata 1945–1975 staną się epoką odległą jak Dwudziestolecie.

Andrzej Zawada